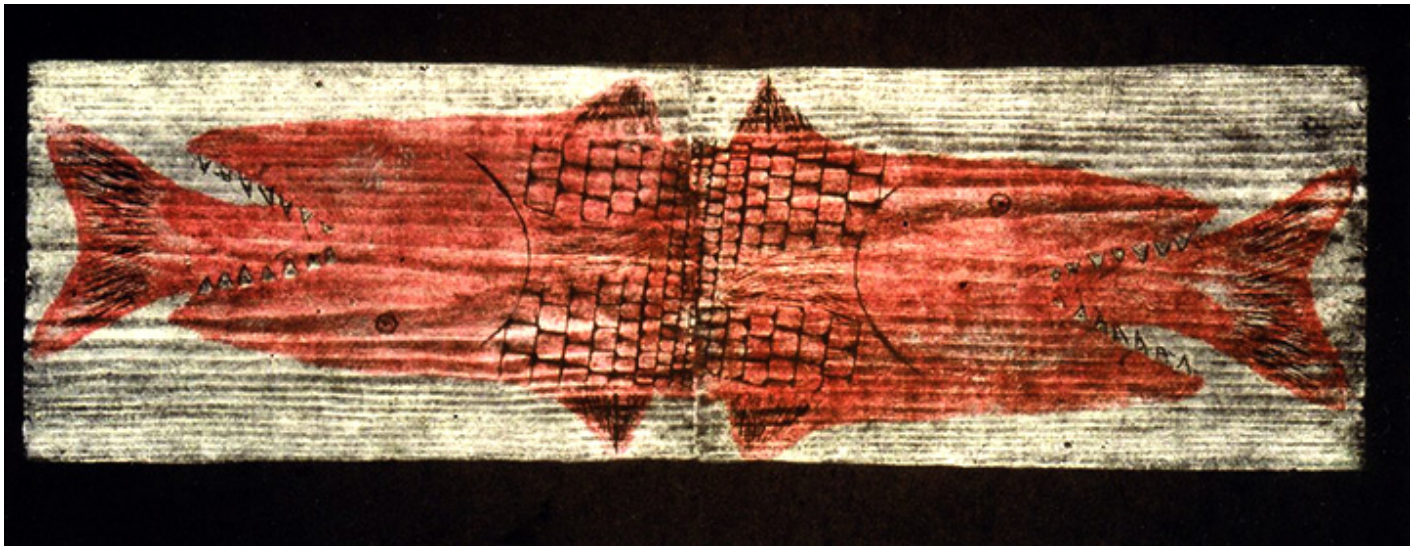
Wilek Markiewicz – drzeworyty



Wilek Markiewicz, Ryba, drzeworyt

Wiliam Markiewicz, urodzony w Krakowie, ukończył nauki biologiczne na Uniwersytecie w Genewie. Mieszkał w Paryżu i Hiszpanii, a od 1970 roku w Toronto. Redaktor kolumny etnicznej w „Toronto Sun" 1971 – 85. Wydawca i redaktor „Kuriera Polsko -Kanadyjskiego 1972 – 86 – pierwszej prywatnej gazety polonijnej na kontynencie amerykańskim. Współpracownik „Canadian Political News & Life" 1988 – 89. Dziennikarz francuskiego pisma „Voir" w Szwajcarii, oraz „Courier Sud" (Toronto), „Correo Hispano – Americano"

(Toronto), „Latino” (Toronto), współpracownik „Głosu Polskiego” i „Związkowca” (Toronto). Wysłannik Kanadyjskiej Federacji Prasy Etnicznej na konferencje NATO w Brukseli (1977). Autor noweli „Kanibale duszy”, która ukazała się w wydawnictwie „Historias para no dormir” (Madryt) oraz w pismach ukazujących się w językach: hiszpańskim, francuskim i polskim w Toronto. Autor opowiadania „Ośmiornica”, które ukazało się w „Fantastyce” (Warszawa) oraz po hiszpańsku i po francusku w pismach w Toronto, a także po angielsku w prowadzonym przez siebie piśmie internetowym – „Vagabond Pages”.

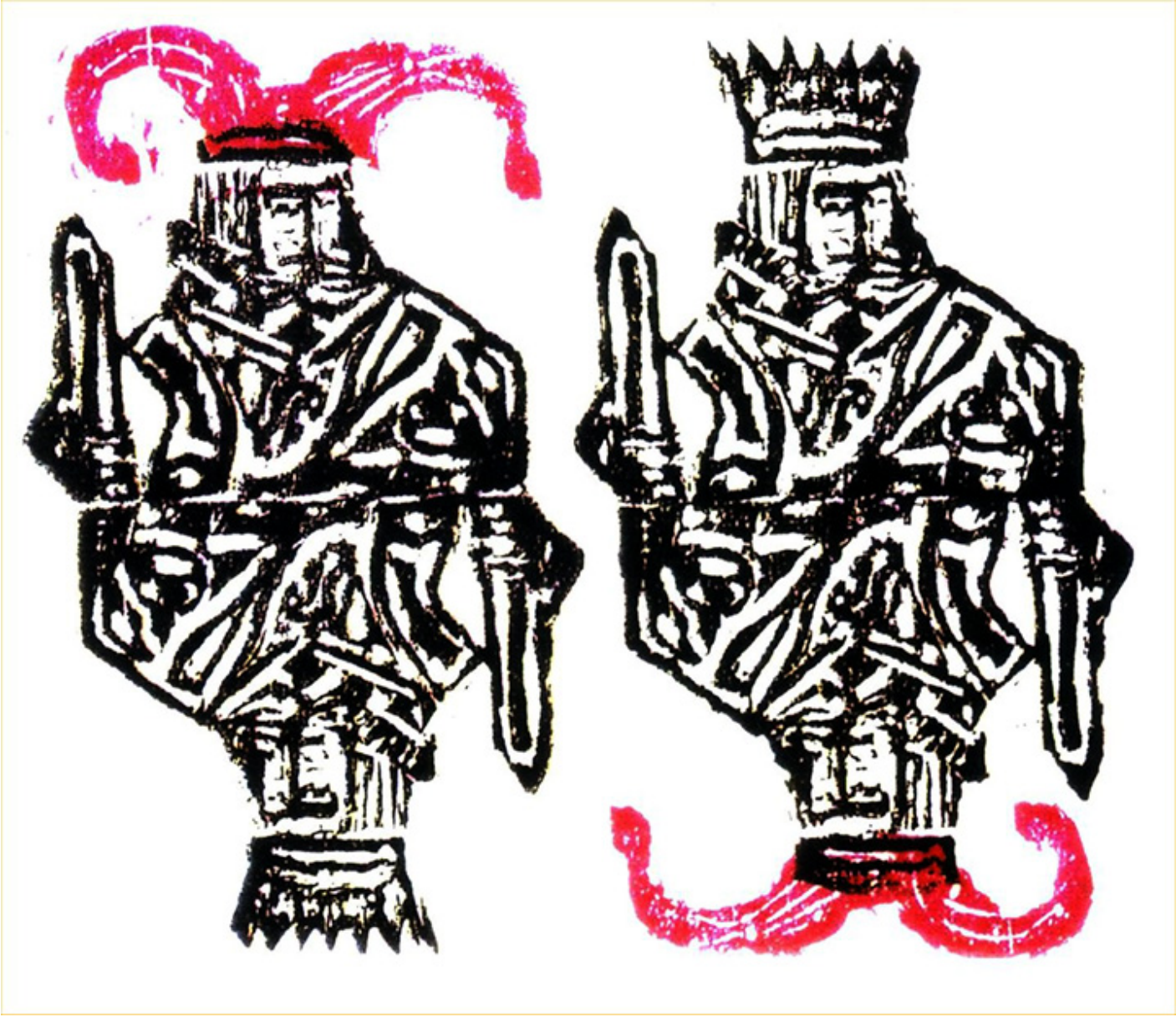
Jako artysta malarz prezentował swoje prace na wystawach zbiorowych i indywidualnych m in. w Toronto (w Galerii Laurier na Dundas West, między Islington a Kipling) oraz we Francji, Kanadzie, USA, Wielkiej Brytanii, Włoszech.

Jego artykuły „Pity and Horror” (Litość i zgroza) oraz „Abortion and Biology” (Aborcja i biologia) ukazały się w pismach dla pielęgniarzy i medyków w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie. „Disinformation as a War Crime” (Dezinformacja jako zbrodnia wojenna) znalazła swoje miejsce na str. 64 – 65 w glosariuszu kontrowersji „Many a Slip…” wydanego przez prof. Gregory James’a z Language Centre, Hong Kong University of Science and Technology. „Return to Paris” (Powrót do Paryża), w formie miniatury artystyczno-literackiej o ograniczonym nakładzie, wydana przez Pequeno Press w Bisbee, AZ.

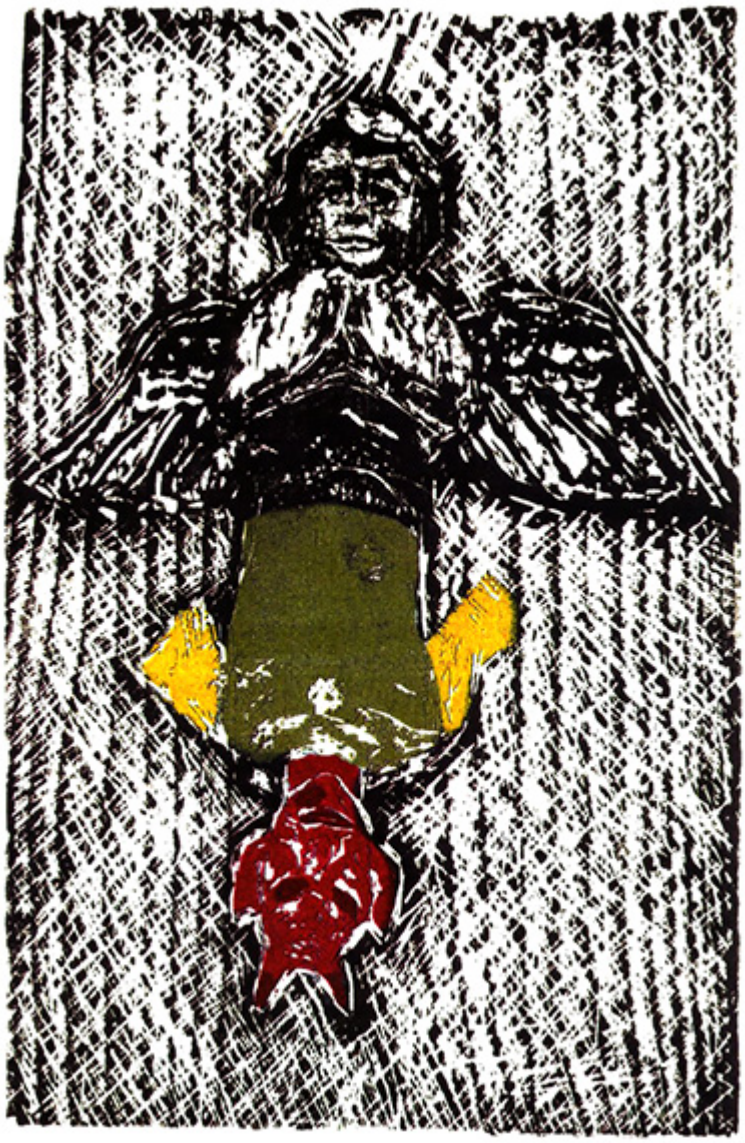
Zbiór aforyzmów Wiliama Markiewicza „Extracts of Existence” został wydany przez High Park Pages w Toronto. Książkę ilustrował sam autor. Niektóre rozdziały przetłumaczone na język polski ukazywały się w „Nowym Kurierze” w Toronto. W 2004 roku zbiór ten ukazał się w formie książkowej p.t. „Okruchy bytu” wydany przez wydawnictwo „Silcan House”. Książka jest również ilustrowana przez autora. Na okładce znajdują się reprodukcje drzeworytów „Maska” i „Ewa”. Projekt okładki i stron tytułowych – Zbigniew Stachniak.

Wilek Markiewicz zmarł 16 listopada 2014 roku w Toronto, w wieku 84 lat.

DRZEWORYTY



Wilek Markiewicz, Król i błazen, drzeworyt



Anioł i diabeł



Portret



Dieppe
(port na wybrzeżu francuskim nad kanałem La Manche w Normandii)



Spacer w lesie



Byk



Tancerze



Życie po śmierci – bukiet

Zobacz też:

> Filozof bytu

> Podążanie za światłem. Wystawa Wilka Markiewicza.

> Wiliam Markiewicz – malarz, dziennikarz, wydawca.

Irena Ewa Idzikowska – wiersze



Irena Ewa Idzikowska

Irena Ewa Idzikowska (ur. 5 grudnia 1964 r. w Raciborzu) –poetka, redaktorka i wydawca polskiej poezji. Mieszka i tworzy u podnóża Cheviot Hills w Szkocji. Prowadzi blogi autorskie *Smagane wiatrem (salon24)* i *Dwudziesty Drugi Wiek (WordPress)* oraz *Odcienie polskiej poezji (blogspot)* – nowy projekt/blog (rok 2021) poświęcony promowaniu polskich autorów. Autorka trzech e-booków oraz sześciu tomików poezji, z

których „Kochanie” (2016), „Zatracenie” (2016), „Porcelana” (2016), „W uczuć kokardy zaplątani” (2016) i „Echo w bursztynie” (2017), wydane były w Wielkiej Brytanii pod pseudonimem literackim **Rena Starska**. Najnowszy tomik pt. „Latte w Kazimierzu nad Wisłą”, wydany w roku 2020, sygnowała właściwym nazwiskiem, podobnie jak wydane po raz drugi „Echo w bursztynie” (2020).

Jej poezję spotkać można w wielu antologiach polskich i zagranicznych, a także w e-czasopismach. Wiersze są na portalach także w językach angielskim i rosyjskim. Szczególnym sentymentem darzy poezję śpiewaną i cieszy się, że po jej wiersze sięgają polscy bardowie – Jacek Kadis, Piotr Czechowski, Remi Juśkiewicz, Mariusz Wdowin.

Laureatka Złotej Statuetki Stanisława Moniuszki przyznawanej przez Centrum Kultury Polskiej na Litwie im. St. Moniuszki w Wilnie. Została nią uhonorowana za niezłomność ducha w niesieniu SŁOWA POLSKIEGO w wydawanych antologiach wśród poetów polskiego rodowodu, rozsianych po całym świecie oraz z okazji 100. Rocznicy Niepodległości Państwa Polskiego. Zredagowana przez nią Antologia „Odcienie polskiej poezji 1918-2018”, także otrzymała Złotą Statuetkę Stanisława Moniuszki za udostępnienie stron w sposób naukowo-koncentryczny dla Czytelnika.

Obecnie (styczeń 2021 r.) redaguje piątą z kolei antologię polskiej poezji współczesnej z cyklu Odcienie polskiej poezji pt. „Miłość, jak to łatwo powiedzieć…”. Tworząc zbiory wierszy polskich autorów, zwraca uwagę na sens egzystencji człowieka i na jego duchowość. Boże Narodzenie, Zmartwychwstanie, Mowa Ojczysta, 100. Rocznica Odzyskania Niepodległości przez Polskę i obecnie Miłość – to tematy, którym poświeciła szczególną uwagę w komponowaniu antologii. Od 2017 roku należy do Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie z siedzibą w Londynie.

Piosenkę do słów Ireny Ewy Idzikowskiej śpiewa Mariusz Wdowin:

> **SŁOWIKI**
>
> zabiorę cię tam
> gdzie ból nie istnieje
> słowiki miłość śpiewają
> ukoję twe serce i łzy osuszę
> nie bój się bo tam
> ból nie istnieje
> a słowiki
> miłość…

ZE SMUTKU

ze smutku starego drzewa
w konarach drżących łez
spoglądają cudze oczy

nie dotarliśmy na czas tam
gdzie nas nie zawołano
cisza bezgłośnie łka

w smutku starego drzewa
perły westchnień
żywicą płyną

bezgłośny rwetes –
nie zawołają nas tam

konary uwalniają gałęzie
z nich fontanny liści
płaczą jak jesień

spoglądają cudze oczy
na smutek starego drzewa
meandry myśli drżą w konarach

OKRUCHY

kromka chleba
leżąca na talerzyku
okruchy gdzieś poza nim

zastygły dłonie
motyl bezskrzydły
zgasł płomień świecy

poza tobą gdzieś
okruchy wspomnień
jak sucha kromka chleba

cmentarze budzą bunt
dłonie czynią znak krzyża
bochenek chleba wciąż pachnie

poza tobą poza mną
przychodzą jak kiedyś
podając kromkę chleba

okruchy
motyle bezskrzydłe
wspomnienia bez śladu rdzy

KRYSZTAŁ

niebo dziś napuszone

pióra bielą spadają

iskrzący płaszcz

otula ziemię

wzbijają się w niebo

błękity zielenie i róże

zziębniętych marzeń

oddycha nimi ziemia

powieki otulają nieba błękit

spokój kołysze senna biel

iskra rozświetla wnętrze

osuwasz się na ziemię

śladem na śniegu pocałunki

refleksy żar przeszłość

jak kryształ narodzin

jak dzisiaj i jutro

niebo ziemia

ziemia niebo

szaman śpiewa swoją pieśń

a biel piór spada spada spada

latem maki czerwienią rozkwitną

zabrzmi dzwon jak kryształ

PO WŁAŚCIWEJ STRONIE

po lewej stronie
płonął zachodzący księżyc
tonąc w rzepakowym oceanie
jaśniał nowy dzień

po prawej stronie
wschodzące słońce
wyciągało gorąc ramion
pojaśniał duch

po marzeń stronie
ściśnięty mocniej pas Oriona
i traperki zanurzone w trawach
jaśniejących o świcie Połonin



Fot. congerdesign z Pixabay

Dwa tomiki Ireny Ewy Idzikowskiej są do zakupienia w amerykańskim wydawnictwie Blurb:

https://www.blurb.co.uk/user/Idzikowska

Styczeń w historii,

literaturze i sztuce



Artur Grottger (1837-1867), Pojednanie, olej na płótnie. 21,3 x 28,8 cm, dawniej w Muzeum Sztuki we Lwowie. skradziony w 1992 roku

Włodzimierz Wójcik (1932-2012)

Sosnowiec

Pierwszy miesiąc roku, styczeń ma dla mnie wielorakie oblicza. Jedno kształtuje się z wielowarstwowych pokładów narodowej historii, której ważnym elementem było powstanie 1863 roku. Wydarzenia tamtego heroicznego i zarazem tragicznego czasu powołały do życia nie tylko bliskie sercu karty dzieł literackich – wierszy, nowel i powieści – Norwida, Kraszewskiego, Orzeszkowej, Żeromskiego czy Piotra Choynowskiego, ale także – a może przede wszystkim – wstrząsające obrazy Artura Grottgera. To one zawładnęły wyobraźnią każdego wrażliwego Polaka, każąc mu snuć refleksje nad powikłaniami losu i skomplikowanymi prawami historii naszego narodu. Z grottgerowskich kartonów spoglądają na nas pełne ekspresji twarze uczestników potyczek z wojskami kozackimi, czujne oczy „kryjaków" przedzierających się przez gęstwiny ośnieżonej puszczy, postacie przerażonych kobiet i dzieci. Trudno zapomnieć obrazy przedstawiające spustoszone chaty i dworki, zimne mury wyludnionej nocą Warszawy, sznury poganianych na wschód zesłańców, zamykanie kościołów, aresztowania i „branki". Jedno z dzieł artysty – znane zresztą w kilku studyjnych wersjach – ma wymowę szczególną. Oto na leśnej polanie leżą martwi zbliżeni do siebie głowami: styczniowy polski powstaniec i „sołdat" w szynelu – „pojednani" (jak głosi tytuł obrazu) w przestrzeni, która wymyka się już prawom historii.

Jest również dla mnie styczeń miesiącem, który – a było to ponad siedemdziesiąt lat temu – dawkował tak bardzo oczekiwane

wiadomości idące różnymi drogami od stromy Warszawy. Tu, w zagłębiowskiej ziemi z drżeniem serca przeżywaliśmy zryw powstańczy (radość przemieszaną z niepokojem), przygnębienie spowodowane klęską, troskę zarówno o ludzi, jak też i o mury, o narodowe pamiątki stolicy. Wieść o wyzwoleniu Warszawy była kojąca, relacje o zniszczeniach tłumiły – niestety – euforię. Styczniowy śnieg i mróz, będący w normalnych czasach sprzymierzeńcem zimowych przygód i młodzieńczych szaleństw, w tym szczególnym 1945 roku miewał często smak i barwę krwi, mieszał się z dymami pogorzelisk.

W drugiej połowie stycznia przez cztery ostatnie doby okupacji baterie niemieckich ciężkich dział osadzonych na mocnych fundamentach na Górce Gzichowskiej w Będzinie bez przerwy zionęły ogniem w kierunku północnym. W tym piekle rytmiczny huk stawał się – to już paradoksalne – normą. Chwilowa przerwa, znaczona ciszą, zastanawiała i nawet niepokoiła, siedzieliśmy schronieni po piwnicach i w suterenach okazalszych domów wyglądając na zewnątrz, co się dzieje. A działo się to, na co tak bardzo czekaliśmy od września 1939 roku. Po drogach bitych i nawet polnych ścieżkach snuły się furmanki wiozące wraki ludzkie, to co pozostawało z dawnych butnych nadludzi. Posuwali się ku zachodowi. Tym razem bez fanfar, bez blasku, bez zwycięskiego blichtru…

Styczeń 1945 roku miał przecież i sporo urody. Weszliśmy – już

wtedy – do prawdziwie polskiej szkoły. Już z rozszerzonym językiem ojczystym, z historią, geografią, piosenką patriotyczną, zespołami recytatorskimi, w których programie – po raz pierwszy oficjalnie – przewidziane były teksty Mickiewicza, Słowackiego, Konopnickiej, Orzeszkowej, Żeromskiego i Wyspiańskiego. Co to była za radość, gdy w skróconej inscenizacji „Warszawianki" – ja, wówczas chudzielec, grałem rolę samego Chłopickiego. W skromnej remizie strażackiej recytowałem też wielekroć – właśnie w te zimne stycznie – podniosłe wersy naszego CZWARTEGO WIESZCZA:

> Teatr mój widzę ogromny,
>
> wielkie powietrzne przestrzenie,
>
> ludzie je pełnią i cienie,
>
> ja jestem grze ich przytomny.
>
> Ich sztuka jest sztuką moją,
>
> melodię słyszę chóralną,
>
> jak rosną w burze nawalną,

> w gromy i wichry się zbroją.

Podniosły ton Wyspiańskiego – właśnie urodzonego 15 stycznia 1869 roku – bardzo podobał się mnie i moim rówieśnikom, zacierał bowiem szarzyznę dni okupacyjnych.

Z tych dawnych styczniów, z minionych obszarów dzieciństwa, wraca mi co pewien czas sympatyczna melodia do słów (jak się później dowiedziałem) Marii Konopnickiej:

> Za tą głębią, za tym brodem
>
> Tam stanęła rzeka lodem;
>
> ani szumi, ani płynie,
>
> Tylko duma w swej głębinie:
>
> Gdzie jej wiosna,
>
> Gdzie jej zorza?
>
> Gdzie jej droga
>
> Het do morza?

Tekst Konopnickiej, owiany smutkiem i nostalgią, kończył się przecież pierwiastkiem nadziei: „Przyjdzie wiosna, przyjdzie hoża”. W owych ciężkich czasach taki prosty wiersz dla maluczkich miał wcale niemałe znaczenie. Smak zimy, smak wiosny, młodości i nadziei. A przysłowia zawsze mówiły ludowe, od wieków formułowane przysłowia: „Gdy w styczniu deszcz leje, robi złe nadzieje”; „W styczniu grzmoty, częste słoty”; „Jak styczeń zachlapany, to listopad zapłakany”.

Teraz, kiedy przypominam sobie te przysłowia, raz złowróżbne, kiedy indziej nieco filuterne, myślę o tym styczniu z 1863 roku, kiedy to nasi powstańcy, tak sugestywnie uwiecznieni w kartonach Artura Grottgera, poprzez właśnie słoty, dni „zachlapane”, przez śnieżyce przedzierali się duktami leśnymi i bezdrożami ku WOLNOŚCI. Ideowym spadkobiercą owych „Kryjaków” był Józef Piłsudski.

Prof. Włodzimierz Wójcik (1932-2012) – *historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.*

Zobacz też:

> Ostatnia podróż wieszcza

Jesień w poezji i malarstwie

Stanisław Wyspiański. Tradycja i uniwersalizm.

Marian Lichtman – wieczny “Trubadur”



Marian Lichtman, hot16 challenge

Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz *(Wielka Brytania)*

Zawsze w duszy mi grała muzyka lat 70. Oglądałam wszelkie możliwe koncerty, kupowałam kasety, znałam (i znam wciąż!) na pamięć mnóstwo piosenek z tamtego okresu. Nigdy jednak nie przyszłoby mi do głowy, że zetknę się z legendą polskiej piosenki tamtych lat. *Znamy się tylko z widzenia* to jeden z moich ulubionych hitów zespołu *Trubadurzy*, a możliwość rozmowy z Marianem Lichtmanem stanowi niesamowity zaszczyt.

Nie trzeba go szczególnie przedstawiać ani w Polsce, ani w USA, gdzie często gościł. Niezwykle ciepły człowiek z wielkim dystansem do siebie i poczuciem humoru, a ponadto, albo przede wszystkim, wspaniały muzyk i choć zapamiętany głównie jako

Trubadur, ma o wiele więcej do powiedzenia w muzyce właśnie, ale także… i w literaturze, jak się wkrótce okaże!

Kiedy powiedziałam Pani Joannie Sokołowskiej-Gwizdka – redaktor naczelnej magazynu „Culture Avenue”, że mogę Cię „odpytać” niemal na dowolny temat, od razu padło pytanie o to, jak się czujesz, szczególnie w tym trudnym czasie pandemii!

Mam się znakomicie. Jestem wojownikiem. W ogóle nie myślę o tym, ile mam lat.

Jak Ci się mieszka w Danii?

Uwielbiam ten kraj, jestem szczęśliwy, że mogę tutaj żyć. Polska jest moją ojczyzną, ale mam też właśnie Danię, a także Izrael, czyli trzy kraje – trzy ojczyzny.

A co muzycznie u Ciebie słychać? Z pewnością wiele osób nie ma takiej wiedzy, a działasz niezwykle prężnie!

Obserwuję świat. Podążam za zmianami. Nie odcinam się od „klasyki” Trubadurów, ale też nie zamykam na inne możliwości. W ostatnich latach „przytuliła” mnie brać hiphopowa. Młodzi ludzie proszą mnie o współpracę, a ja chętnie się zgadzam. Nie zamykam się w swojej estetyce. Zyskuję dzięki temu nową

publiczność, tzw. *jepeppejową!* (śmiech!) Wydaje mi się, że wciąż mam coś do powiedzenia w muzyce… Największym moim krytykiem jest moja żona, ale zawsze wychodzi mi to na dobre. Bożenka czuje muzykę tak jak ja i kiedy przekraczam tę „czerwoną linię”, ona mi o tym pierwsza mówi!

Czy w Twojej rodzinie kultywowane są tradycje muzyczne?

Niestety nie, choć najmłodsza wnuczka – Malou, która ma 11 lat, jest jeszcze moją nadzieją w muzyce. Jest bardzo utalentowana artystycznie. Alma, która ma 14 lat, to umysł ścisły, a obaj wnukowie odnajdują się w piłce nożnej – Anton (18 lat) i Villiam (14 lat – bliźniak Almy).



Marian Lichtman z rodziną

Podczas trwającej pandemii Covid-19 musiałeś zrezygnować ze swoich planów artystycznych, ale „dałeś” trochę siebie w Internecie. Przede wszystkim jest tego

dowodem genialny hot16 challenge!

Dostałem wyzwanie od rapera Łony. Nie miałem pomysłu, co zaśpiewać. Czasu było mało, tylko 72 godziny. Zdecydowałem się na improwizację. Z pomocą przyszedł mi Kamil Jasieński (redaktor stacji radiowej *Czwórka*), który wprowadził mnie w świat muzyki młodzieżowej (hip-hop, house i inne style muzyki elektronicznej). Swoją „odpowiedź" nagrałem w studio DJ Jepeja. Zrobiliśmy trzy podejścia, a to ostatnie stało się oficjalnym.

„Jepepej" było oczywiście rozpoznawalne już wcześniej. Często młodzi ludzie witają się tak ze mną na ulicy, ale hot16 challenge zwiększył zasięg moich muzycznych odbiorców, a środowisko raperów „przytuliło" mnie do siebie.

Po nominacji Łony inni muzycy zaczęli mnie „udostępniać" – m.in. znany hip-hopowiec Paluch. Dzięki temu zacząłem wierzyć w siebie. Z kolei zaproszenie do *Czwórki* na koncert przez Kamila Jasieńskiego było przełomowe dla mojej przygody z muzyką XXI wieku. Za to jestem im bardzo wdzięczny.

Odbiór był niesamowity. Młodzi ludzie oszaleli! Rozbiłeś bank!

Nie spodziewałem się tego! Nagranie hot16 challenge pozwoliło

mi po raz kolejny udowodnić, że młodzi ludzie chcą mnie słuchać i „przytulają” do siebie – czyli ten mój nowy muzyczny styl ma swoich odbiorców. Nie zamknąłem się we wspominaniu przeszłości, cały czas jestem kreatywny, bawię się muzyką, szukam nowych wyzwań i może dlatego ludzie wciąż chcą mnie słuchać, a że w tym i młodzież – to fantastycznie.

Tym, co w pełni odzwierciedla Twoje pogodne usposobienie i wielki talent muzyczny, jest *lockdownowa* improwizacja z akompaniamentem czajnika.

Mam taki duński czajnik, który rewelacyjnie wygrywa góralskie kwinty i kwarty. Postanowiłem użyć go zamiast innego, typowego instrumentu. Chcę też zaśpiewać przy akompaniamencie patelni…

Wszystko to są improwizacje (oczywiście dbam o ich poziom artystyczny), bo moje życie to też… improwizacja. Dzięki temu za każdym razem na scenie czy w studio czuję się tak, jakbym grał i śpiewał po raz pierwszy. Ileż lat można powtarzać te same utwory. Wariacje pozwalają muzyce żyć i mnie także.

W czasie pandemii przestrzenią życia kulturalnego stała się Sieć i Ty byłeś w niej obecny, ale wiemy, że coś straciłeś… Miałeś plany, które nie zostały zrealizowane i odsunęły się w czasie na jakieś… jutro, pojutrze?

Plany muszą poczekać – płyta, teledysk, koncerty… W całej tej sytuacji najbardziej brakuje mi chyba możliwości spotkania się z publicznością na żywo – samo studio to za mało. Muzycy naprawdę cierpią z tego powodu, a i fani… Dlatego też pojawia się ta kompensacja, którą jest nasza aktywność w Internecie. Pragniemy spotykać się z naszymi sympatykami…

Tak myślę, że pierwszą rzeczą, którą zrobię, kiedy to całe szaleństwo koronawirusowe dobiegnie końca (a dobiegnie, wiem to na pewno), będzie koncert w ArtKombinat Monopolis Łódź – cudownym miejscu, w którym grają artyści naprawdę z najwyższej półki. Podczas pandemii miałem przyjemność wystąpić w niej z DJ Jepejem – fragmenty eventu pt. Jepepepej dostępne są na YouTubie. Wiadomo jednak, że brakowało tej prawdziwej atmosfery… Publiczność, z uwagi na obostrzenia, nie mogła licznie uczestniczyć w tym wydarzeniu, stąd pomysł powtórki!

Choć to trudny czas dla Ciebie jako muzyka, jednak zaowocował pracami nad Twoją biografią…

To prawda, ale nie chcę jeszcze mówić o szczegółach. Jej wydanie zapowiedziałem jakiś czas temu i mam już nawet tytuł *Perkusista na dachu*.

Czy masz jakąś receptę na przetrwanie w tym zwariowanym

świecie pandemii?

Nie mam takiej recepty skutecznej w stu procentach. Dla nas muzyków, ale i dla wszystkich ludzi, podstawą musi być cierpliwość, spokój, czekanie na lepsze czasy. Ja jestem teraz w takich muzycznych koszarach – tworzę piosenki, zbieram materiały na płytę, myślę twórczo; trochę jak wojsko, które szykuje się do boju, czyli koncertowania i nagrywania, kiedy to wszystko się skończy i nadejdą lepsze czasy, a… nadejdą na pewno. Na razie trzeba jednak uważać na siebie, dbać o higienę – ta kwestia jest szczególnie ważna. Ludzie trochę ją zaniedbali, a teraz zaczynają doceniać jej wartość, jeśli chodzi o unicestwianie tego wirusa, czy też innych, które mogą się pojawić, bo przecież one mutują, a także zmienia się świat, w którym funkcjonujemy – chociażby klimat sprzyjający rozwojowi nowych chorób.

Myślmy optymistycznie, ale dbajmy o siebie! Nasi dziadkowie, rodzice przeżyli wojnę, więc i my przeżyjemy! To minie!

Zobacz też inne wywiady z artystami Agnieszki Kuchni-Wołosiewicz:

> Piotr Cajdler – muzyk z Luton w Wielkiej Brytanii. Polscy

artyści podczas pandemii.

Spotkania z poezją – projekt literacki Doroty Górczyńskiej-Bacik z Dunstable, UK

„Piosenki na koniec tygodnia” – projekt muzyczny Remiego Juśkiewicza z Londynu

---

Zmierzch Zachodu. Rozważania na Nowy

Rok.

Stefan Król (1937-2015)

London, Ontario



Paryż, fot. Pixabay

> *Drogom na betonowych słupach, miastom ze szkła i żeliwa,*
>
> *Lotniskom rozleglejszym niż plemienne państwa*

> *Nagle zabrakło zasady i rozpadły się.*
>
> Czesław Miłosz, *„Oeconomia divina„*

Przemija postać świata. Oczywiście nie jest to żadną nowością w dziejach. Od połowy XVIII w., czyli od narodzin angielskiej rewolucji przemysłowej, rozpoczęło się gwałtowne przyśpieszenie tempa zmian cywilizacyjnych, które po upływie dwóch stuleci ogarnęły już najbardziej oddalone miejsca naszego globu. Towarzyszące materialnym przekształceniom Zachodu zmiany duchowe wdzierają się w dusze i umysły, przebudowując układy pragnień i motywacji, hierarchię wartości, orientacje poznawcze. Ogrom nagromadzonych zmian przekroczył, jak się zdaje, masę krytyczną i grozi zawaleniem całego zachodniego świata. Naszego domu.

Zachód umiera, zarówno fizycznie, jak i, a może przede wszystkim, duchowo. Narody europejskie mają ujemny przyrost naturalny. W siedemnastu krajach europejskich więcej jest pogrzebów niż narodzin, więcej trumien niż kołysek. Wśród tej siedemnastki jest od niedawna Polska.

Nasz świat wywrócił się do góry nogami. To, co wczoraj było słuszne, prawdziwe i dobre, dzisiaj jest fałszem i złem. To, co niegdyś było niemoralne i karygodne – rozpusta, aborcja,

eutanazja, samobójstwo – dziś stało sie „postępowe” i „chwalebne”. Dawne cnoty stały się grzechami, dawne grzechy – cnotami.

> To, co wielkie i szlachetne jest z góry podejrzane; trzeba zrzucić go z piedestału i poddać oglądowi. Moralność spostrzega się jako obłudę, szczęście jako samooszustwo. Ten, kto po prostu ufa pięknu i dobru, ten albo reprezentuje karygodną nieświadomość, albo żywi jakieś złe zamiary. – pisał, jeszcze wtedy kardynał Ratzinger.

Właściwą postawą człowieka „nowoczesnego” jest podejrzliwość wobec prawdy dobra i piękna. Demaskować pod fałszywą skórą baranka, w którą przebiera się cnota, przebiegle ukrytą wilczą paszczękę łajdactwa – oto zalecany przez „mistrzów podejrzeń” sposób naszego udziału w kulturze, godny człowieka „światłego”. Nic zatem dziwnego, że ze współczesnych dyskusji moralnych zniknęło pojęcie grzechu, pojawiło się natomiast pojecie „poprawności politycznej”. Nie ma już grzechów, są tylko różne sposoby życia, które należy zaakceptować jak prognozę pogody: zapowiadano deszcz, trzeba wziąć parasol. W zachodnim – tzn. do niedawna: chrześcijańskim – świecie moralnym opartym na Biblii, pewne style życia były naganne, człowiek przeżywał poczucie winy, bał się gniewu Bożego, brał pod uwagę w kalkulacjach życiowych, że Sodoma i Gomora zostały zniszczone.

Dzisiaj ten sam styl życia, z którego zasłynęli mieszkańcy Sodomy jest powodem „parad dumy”. Brak jakichkolwiek zahamowań, brak norm i wskazań, odpadnięcie od normy przez Boga wyznaczonej, powoduje, że nie wiemy, gdzie jest zero, nie wiemy, gdzie jest dół, a gdzie góra, nie jest możliwy więc „staromodny” upadek pionowy. Wobec tego spadamy we wszystkich kierunkach.

Nasza cywilizacja, nasz zachodni, euroatlantycki świat opierały się na fundamentalnej zasadzie: człowiek jest złożeniem ciała i duszy. Jak to złożenie wygląda – różnie o tym mówiono, nie było powszechnej zgody. Ale sama zasada nie ulegała wątpliwości. Dla tych, którzy mówią, że nigdy duszy nie widzieli, tę samą zasadę można sformułować w następujący sposób: nasze ludzkie – podkreślam: *ludzkie* – życie nie da się spędzić bez jedzenia i chodzenia do ubikacji, ale też: i bez trwogi, czy płomienia tęsknoty. Obok chleba naszego powszedniego człowiek pragnie wody życia wiecznego.

Nowoczesność, jeśli już mówi o trwogach i tęsknotach, to odnoszą się one wyłącznie do ciała. Priorytet, jaki w ludzkich sprawach przyznają ciału ludzie Zachodu, nie ma sobie równych w historii. Ciało i jego potrzeby: realne i wykreowane przez rządzący wszystkim rynek oraz szybko zmieniające sie mody – zdrowie, seks, estetyka, ubrania, sport, operacje plastyczne, kolor włosów, dieta cud – są przedmiotem nieustającej troski i

niemal wyłącznego zainteresowania. Dla ciała potrafimy zdobyć się na poświęcenia i wyrzeczenia, pozbyć się szkodliwych ponoć – według telewizyjnych „autorytetów” – dla sprawności ciała, nawyków, czy zadawać sobie tortury w *fitness clubach*. Zacheca się nas tysiącami rad do troszczenia się o własne ciało i do zaspakajania jego wymagań, ale troska o własną duszę nigdy nie była tak podejrzaną jak dzisiaj. Kto dziś troszczy się, poza kościołem, o duchowe środowisko człowieka? Ale też kościół z jego „doktrynalnym uporem” jest przez wielu postrzegany jako instytucja totalitarna.

Przy okazji zwróćmy uwagę na jeszcze jedną oznakę dekadencji naszej kultury. Klienci *fitness clubów* są z pozoru, ale tylko z pozoru, podobni do średniowiecznych samobiczowników. Dla tych średniowiecznych umartwianie się było drabiną ucieczki z motylego żywota ludzkiej doczesności, do wieczności. Ci dzisiejsi pragną jedynie przedłużyć rozkosze cielesności, zachować dozgonną młodość. Wieczność ich nie interesuje, przestała być wartością. Dla normalnego mieszkańca rynkowo - konsumpcyjnego świata nie warta jest najmniejszego zabiegu. Wypadek bez precedensu w dziejach. Wszystkie znane nam kultury bowiem w ten lub inny sposob, pod tą lub inną nazwą, stawiały wieczność jako cel życia, lub przynajmniej jako polecany wzór życia. Całkowite zamknięcie się w doczesności przytrafia się ludziom pierwszy raz. Co z tego wyniknie, nikt nie potrafi przewidzieć, ale nie można o tym mysleć bez niepokoju.

Cywilizację i kulturę Zachodu stworzyło chrześcijaństwo. Jeśli więc Zachód odchodzi od chrześcijaństwa, to tym samym gubi się prawda o naszych dziejach i o naszej kulturze, naszych zobowiązaniach wobec przyszłości, o naszej odpowiedzialności za przyszłość. Otwiera się na oścież bramę dla świata, z którego wszelkie wartości zostały wygnane. Na początku XX wieku Fryderyk Nietzsche, twórca filozofii świata bez wartości, ogłosił z butą: Bóg umarł. Od tego czasu zwolennicy wolności do wszystkiego, przy jednoczesnej wolności od wszelkiej odpowiedzialności, zoboawiązań i obowiązków powtarzają za nim tezę o śmierci Boga. W istocie to nie Bóg umarł, a umarł człowiek. Cywilizacja odrzucająca chrześcijaństwo – swoją własną kolebkę, zaczyna nienawidzieć siebie samej i dąży do zniszczenia swego ludzkiego oblicza. Czy Europa – gdzie proces tworzenia cywilizacji bez wartości jest bardziej zaawansowany niż w Ameryce – która nie godzi się na wymienienie w swojej Konstytucji imienia Boga, czy Europa, która wprawdzie nie prześladuje chrześcijan i pozwala im, w ramach tolerancji dla dewiantów, wykonywać swobodnie swoje egzotyczne obrzędy i przestrzegać dziwacznych nakazów i zakazów, ale chrześcijan traktuje jak obywateli drugiej kategorii, niedopuszczając ich do niektórych unijnych stanowisk (*casus* Rocco Buttiglione) nie jest na drodze do samounicestwienia?

Do opisu sytuacji duchowej świata zachodniego można przywołać anegdotę Stanisława Lema. Mężczyzna wyskoczył z

pięćdziesiątego piętra. Na wysokości trzydziestego piętra pyta go ktoś: co słychać? Ten odpowiada: dziękuję na razie dobrze. Właśnie: na razie jeszcze dobrze.

Chcę wierzyć, że ten obraz jest nazbyt pesymistyczny, że nie jest to spadanie z wieżowca, ale osuwanie sie po stoku. Człowiek dźwigając ciężar na stoku stromej góry łatwo może z ciężarem stoczyć się na doł, znacznie trudniej podejść mu w górę, ale jest to możliwe. Nawet po upadku może podjąć wysiłek powtórnego wspinania się i wierzyć, że podnoszony ciężar nie okaże się kamieniem Syzyfa. Jeśli zabraknie nam tej wiary i tej nadziei, to w obliczu wyzwań, które przyniósł nam XXI wiek, w szczególności wobec wyzwań islamu, Zachód może się tylko zawalić. Spadkobiercy na schedę po naszej cywilizacji są już wsród nas. Wystarczy przejść się ulicami większych miast Ameryki czy Europy, żeby to zobaczyć. Na ulicach wymija się i miesza publiczność wielokulturalnych rzeczywistości, wielu kosmosów. Od pewnego czasu używamy słowa „pluralizm”, mówimy, że budujemy społeczeństwa wielokulturowe, żeby zdać sobie sprawę z tego, co się dzieje wokół nas. Ale obawiam się, że te terminy nie opisują w pełni tego, co widzimy. Bo tu nie chodzi o różnice pogladów, czy różnice obyczajów, tu idzie o różnice światów. Ich wewnętrzne zasady nie są wzajemnie przekładalne, jesteśmy dla siebie przybyszami z różnych planet. I w takiej sytuacji musimy ze sobą współżyć. Innego wyboru nie ma: Zachód przestałby również być Zachodem, gdyby wybrał, inny

niż współżycie, wariant. Pusty plac po nowojorskich wieżach, wybuchy na dworcu w Madrycie i w metrze londyńskim, niszczycielskie rozruchy w wiekszych miastach Francji, pokazały jak stromy jest stok, po którym Zachód musi dzwigać kamień swojej przyszłości. W każdym razie zatrata chrześcijańskiej tożsamości jest strącaniem kamienia w przepaść.

Stefan Król – *kanadyjski fizyk, felietonista.*

Za udostępnienie materiałów dziękujemy żonie autora, pani Mariannie Król z Kanady.

Redakcja

Zobacz też:

> Z historii Świąt Bożego Narodzenia

> Życie rodzinne Stanisława Moniuszki

> Kiedy ranne wstają zorze

Polska sztuka na emigracji w londyńskiej kolekcji Matthew Batesona



Prof. Jan Wiktor Sienkiewicz *(Uniwersytet im. M. Kopernika w Toruniu)*

Po II wojnie światowej polska sztuka rozwijała się w dwóch krwiobiegach: krajowym i emigracyjnym. Ta powstająca po 1945 roku w granicach pojałtańskiej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej była nazywana „sztuką polską"; powstająca zaś poza Polską – z wyjątkiem nielicznych przykładów dzieł polskich artystów tworzących szczególnie we Francji – nad Wisłą nie znalazła się (z różnych przyczyn: od politycznych poprzez

ekonomiczne i zawodowe) w orbicie zainteresowań ani ówczesnych środowisk twórczych, ani naukowych. Szacuje się, że poza Polską żyje obecnie 18–20 mln Polaków i osób polskiego pochodzenia, w tym poważna rzesza artystów, być może liczona w tysiącach nazwisk[1].

W ostatnich dwóch dekadach XXI wieku, wraz ze śmiercią wielu osobowości polskiego życia artystycznego w krajach europejskich i pozaeuropejskich, szereg polskich dzieł plastycznych z zakresu sztuki nowoczesnej uległo rozproszeniu lub zniszczeniu. Niemniej jednak znaczna część tego dorobku jest poważnie rozpoznana i częściowo uratowana, zwłaszcza tego powstałego w Wielkiej Brytanii, gdzie w wyniku II wojny światowej osiedliło się ponad 800 polskich artystów[2]. Bardzo wartościowe zbiory (szczególnie malarstwa) oraz archiwalia, pochodzące z pracowni polskich malarzy i rzeźbiarzy z Wielkiej Brytanii, Francji, Stanów Zjednoczonych, Kanady i Australii, na przestrzeni minionych trzydziestu lat zgromadziło chociażby Muzeum Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (UMK). Wcześniej, w latach 80. XX wieku, interesujące zbiory XX-wiecznej sztuki polskiej z emigracji trafiły do Muzeum Narodowego w Warszawie, Wrocławiu, Gdańsku i Krakowie[3]. Obecnie najważniejszymi jednostkami badawczymi zajmującymi się polską sztuką poza krajem są: założony i kierowany od 2010 roku przez profesora Jana Wiktora Sienkiewicza w UMK Zakład Historii Sztuki i Kultury Polskiej na Emigracji oraz Zakład

Historii Sztuki Nowoczesnej na Wydziale Sztuk Pięknych UMK i Polski Instytut Studiów nad Sztuką Świata, kierowane przez profesora Jerzego Malinowskiego[4].

Można z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że zasługą wydanych do tej pory przez przywołane jednostki badawcze monografii i opracowań zbiorowych jest najlepiej rozpoznany i opracowany „polski Londyn" artystyczny, między innymi dzięki takim publikacjom, jak *Polskie galerie sztuki w Londynie w drugiej połowie XX wieku* (Lublin–Londyn 2003) czy dwukrotnie wznawiane źródłowe opracowanie *Artyści Andersa* pióra Jana Wiktora Sienkiewicza[5]. W ostatnich latach na rynku wydawniczym ukazała się również seria czternastu katalogów dzieł dziewięciu artystów z polskiego Londynu, będących obecnie w posiadaniu Muzeum Uniwersyteckiego w Toruniu[6]. Panoramę polskiej sztuki w Wielkiej Brytanii dopełnia anglojęzyczny, opublikowany w 2015 roku w Toruniu, tom poświęcony polsko-brytyjskim i polsko-irlandzkim relacjom artystycznym w wiekach XX i XXI[7].

Polskie środowisko artystyczne w Wielkiej Brytanii wyłoniło się po II wojnie światowej ze 150-tysięcznej fali emigracyjnej. Swoją historią sięga okresu sprzed odzyskania przez Polskę niepodległości. Wówczas to w Londynie tworzyli tacy artyści, jak: Alfred Wolmark, Stanisława de Karłowska, Franciszek Black, Lena Pilichowska i Leopold Pilichowski. W latach 1918–1939

dołączyli do nich między innymi: Stefan i Franciszka Themersonowie, Marek Żuławski, Jerzy Him, Jan Le Witt, Henryk Gotlib, Feliks Topolski, Artur Horowicz, Roman Black, Rajmund Kanelba, Stanisław Reychan, Adam Turyn[8].

Po wybuchu II wojny światowej do Wielkiej Brytanii napływały kolejne fale polskiej emigracji. Zamieszkali w niej: 1) artyści, którzy wraz z wojskiem i cywilami byli ewakuowani z Francji w 1940 roku; 2) artyści, którzy wydostali się z Polski przez kraje Europy Północnej (Szwecję i Norwegię) – z obozów jenieckich i obozów pracy – i tą drogą docierali na Wyspy Brytyjskie do końca 1945 roku; 3) artyści, którzy w 1946 roku przybyli do Anglii z Włoch z 2 Korpusem generała Władysława Andersa, przebywając wcześniej (po ewakuacji Armii Polskiej na Wschodzie z terenów Rosji Sowieckiej w 1942 roku) w Persji, Iraku, Palestynie i Egipcie[9]; 4) artyści, którzy przybyli do Anglii z innych krajów europejskich w latach 1945–1952 – zarówno żołnierze, jak i cywile oraz uciekinierzy z Polski Ludowej (1945–1950); 5) artyści, którzy studiowali w polskiej Szkole Malarstwa Sztalugowego w Anglii lub ukończyli po roku 1952 szkoły brytyjskie; 6) artyści wykształceni po wojnie w PRL-u, którzy wyemigrowali do Wielkiej Brytanii po roku 1956, 1968 i 1981; 7) artyści urodzeni w Wielkiej Brytanii (lub w innych miejscach poza Polską) w rodzinach polskich, którzy przyznają się do polskich korzeni i polskiej tradycji kulturowej; 8) artyści, którzy przyjechali do Wielkiej Brytanii po 1989 roku, i ci, którzy

mieszkają na Wyspach Brytyjskich od 2004 roku.



Pierwszą na gruncie brytyjskim publikacją podejmującą próbę szerszego spojrzenia na polską sztukę powstałą w Wielkiej Brytanii po II wojnie światowej jest opracowanie pióra byłego kustosza Narodowej Galerii w Edynburgu Douglasa Halla pt. *Art in Exile. Polish Painters in PostWar Britain*, opublikowane w Bristolu w 2008 roku, w którym zamieścił dziesięć oddzielnych esejów poświęconych twórczości artystycznej polskich malarzy: Henryka Gotliba, Aleksandra Żywa, Mariana Kratochwila,

Zdzisława Ruszkowskiego, Józefa Hermana, Stanisława Frenkiela, Jankiela Adlera, Tadeusza Piotra Potworowskiego, Mariana Bohusza-Szyszki i Marka Żuławskiego[10]. I chociaż każdy z esejów dobrze charakteryzuje twórczość poszczególnych malarzy, których dzieła przez dziesiątki lat Douglas Hall pielęgnował w Galerii w Edynburgu, książka nie daje pełnej panoramy historycznych i politycznych uwarunkowań prowadzących do emigracyjnego exodusu polskich artystów z kraju rodzinnego do państw europejskich i pozaeuropejskich w wyniku trwającej w latach 1939–1945 II wojny światowej. Brytyjski autor, podciągając polskich twórców przebywających po 1939 roku na Wyspach Brytyjskich pod wspólny mianownik „malarzy emigracyjnych", nie uwzględnia złożoności procesów i skomplikowanych losów będących wynikiem wpierw układu Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 roku, a później układu Sikorski-Majski z 30 lipca 1941 roku i dwóch konferencji: w Teheranie z listopada 1943 roku i w Jałcie z lutego 1945 roku.

Inne bowiem były okoliczności przyczynowe (już choćby przez procesy edukacyjne: Akademie Sztuk Pięknych w Bejrucie, Rzymie i Londynie) sztuki tworzonej przez artystów skupionych wokół Andersa (Stanisław Frenkiel, Marian Bohusz-Szyszko, Alicja Drwęska), inne artystów przybyłych na Wyspy Brytyjskie z własnego wyboru (Żuławski, Adler), a jeszcze inne – sztuki twórców-żołnierzy, których wojenne losy związane były nie z generałem Władysławem Andersem, lecz z działaniami 1 Dywizji

Pancernej generała Stanisława Maczka w Europie Zachodniej i Szkocji (Aleksander Żyw, Zdzisław Ruszkowski). Sylwetki polskich malarzy zaprezentowane w publikacji Halla, chociaż niezmiernie ważne w panoramie polskiej powojennej sztuki na Wyspach Brytyjskich, są zaledwie jej częścią i nie odnoszą się (wbrew temu, co sugeruje tytuł opracowania) do całej polskiej powojennej sztuki na emigracji w Wielkiej Brytanii.

Publikację pióra Douglasa Halla traktować można więc jako świadectwo – chociaż w bardzo wąskim wymiarze – zainteresowania polską sztuką na emigracji, a zwłaszcza malarstwem polskiego Londynu w kręgach niektórych kolekcjonerów współczesnej sztuki europejskiej w Wielkiej Brytanii, czego przykładem może być bardzo reprezentatywna kolekcja dzieł Zdzisława Ruszkowskiego, będąca własnością Michaela Simonowa, oraz interesująca nas kolekcja Matthew Batesona.

Sześć lat po publikacji książki Douglasa Halla w Galerii Graves w Sheffield otwarta została wystawa pt. *Pole Position. Polish Art in Britain 1939–1989*, prezentująca nigdy wcześniej niewystawiane publicznie 59 prac polskich artystów tworzących w większości na terenie Wielkiej Brytanii w drugiej połowie XX wieku[11]. Jak podawały oficjalne anonse wystawy, „poprzez obrazy i szkice Jankela Adlera, Stanisława Frenkela, Josefa Hermana, Mariana Bohusza-Szyszki i wielu innych, wystawa *Pole Position: Polscy*

artyści w Wielkiej Brytanii 1939–1989 zaprezentuje zapomniany rozdział w historii współczesnej sztuki brytyjskiej. Stworzona z prywatnej kolekcji Matthew Batesona, wystawa *Pole Position* przedstawi prace polskich artystów zmuszonych do ucieczki z Europy w trakcie II wojny światowej. Niektórzy z nich przemierzyli wiele krajów zanim osiedlili się w Zjednoczonym Królestwie, inni zaś zostali pojmani i uwięzieni zanim udało im się dotrzeć do brytyjskiego wybrzeża”[12].

Za najważniejsze prace zaprezentowane wówczas z kolekcji Matthew Batesona uznano między innymi dzieła: *Lot uskrzydlonych ludzi* (1973) Stanisława Frenkela, *Głowa burgundzkiego wieśniaka* (1953) Josefa Hermana, *Chrystus w Warszawie* (ok. 1939) autorstwa Henryka Gotliba, *Leśna polana* (1959–1965) pędzla Mariana Bohusza-Szyszki oraz kompozycja Feliksa Topolskiego *Stara Anglia* (1945), którą artysta uczcił brytyjski ruchu oporu w trakcie II wojny światowej. Tym jednak, co szczególnie podkreślano, pisząc o wystawie, to wspólna tematyka większości dzieł – „od robiących silne wrażenie wizerunków utraconej ojczyzny oraz okrucieństw wojny, do krajobrazów i luminarzy, których napotkali podczas swojego życia w Wielkiej Brytanii. Wystawiane dzieła – pisano – są świadectwem wielkich przeciwności losu, które napotykali artyści, ale również bogactwa nowych pomysłów i podejścia, które przynieśli ze sobą na Wyspy”[13].

Wystawa *Pole Position* pokazana w Galerii Graves w Sheffield była też rodzajem dobrze zakomponowanej klamry, która w pewien sposób łączyła wybrane prace z kolekcji Matthew Batesona z dziełami malarskimi stale eksponowanymi w muzeum Sheffield, między innymi takich artystów, jak David Bomberg, Frank Auerbach czy Francis Bacon. Janina Baranowska, obecna swoimi pracami w zbiorze Batesona, była na przykład uczennicą Davida Bomberga, Marian Bohusz-Szyszko eksperymentował z technikami podobnymi do tych, które wykorzystywał w swojej twórczości Frank Auerbach, a Stanisław Frenkiel, mieszkający w Sheffield przez kilka lat, inspirował się w swoim malarstwie pracami Francisa Bacona.



Wstęp do książki prof. Jana Wiktora Sienkiewicza, Przewodniczącego Komisji Kultury Rady Krajowej Stowarzyszenia Wspólnota Polska i kierownika Katedry Historii Sztuki XX wieku w Europie Środkowej i na Emigracji Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, pt. „Polish art in exile in Matthew Bateson's London collection/Polska sztuka na emigracji w londyńskiej kolekcji Mattew Batesona", która ukazała się staraniem

Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA. Strona prof. Jana Wiktora Sienkiewicza: www.janwiktorsienkiewicz.pl

Fragment recenzji prof. UMK dr hab. Joanny Kucharzewskiej:

Polish art in exile in Matthew Bateson's London collection/Polska sztuka na emigracji w londyńskiej kolekcji Mattew Batesona autorstwa profesora Jana Wiktora Sienkiewicza, to interesujące opracowanie naukowe wpisujące się w charakter prowadzonej przez Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA działalności na rzecz kultury polskiej poza krajem. Praca ma charakter nowatorski, albowiem do tej pory nikt nie omówił kolekcji Matthew Batesona w całościowym ujęciu. Autor opracowania z wielką swobodą uwodzi czytelnika, wciąga go w interesujący świat polskiego malarstwa i – nie mniej ciekawe – losy artystów, niejednokrotnie dotkliwie doświadczonych traumą wojny. Barwnie kreśli charakterystykę twórczości poszczególnych artystów, czasami potrzebuje do tego zaledwie kilku słów, ale precyzyjnie dobranych, by oddać napięcia i namiętności zawarte w pracy malarskiej, by odczytać nastrój artysty albo opisać świat jego emocji. Używa plastycznego języka adekwatnego do technik stosowanych przez artystów. Praca tym samym jest wartościowa co najmniej z dwóch powodów: jest interesująca literacko, a jednocześnie wnosi nowe ustalenia związane z twórczością artystów polskich działających za granicą. Jest pierwszym szczegółowym

omówieniem kolekcji Matthew Batesona, bardzo ważnym w kontekście katalogowania polskiej działalności poza granicami rodzimego kraju.

Zobacz też:

> Największa w dziejach polskiej historii sztuki seria katalogów artystów emigracyjnych

---

Przypisy:

[1] Prekursorem i autorem wielu publikacji naukowych poświęconych polskiej sztuki na emigracji jest Jan W. Sienkiewicz, który od 1989 r. bada szczególnie polską sztukę poza Polską – w krajach europejskich i pozaeuropejskich. Wszystkie publikacje z tego zakresu zob.: http://www.home.umk.pl/~janwikt1/publikacje.pdf (dostęp: 30 VIII 2019).

[2] J.W. Sienkiewicz, *Kolekcja Polskiej Sztuki Współczesnej. The Collection of Polish Contemporary Art*, w: D. Platt, J.W. Sienkiewicz, *Wspólny wysiłek – wspólny sukces. 50 lat POSKu.*

Wystawa. Community Effort, Community Achievement. 50 Years of POSK. Exhibition, Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny, Biblioteka Polska w Londynie, Londyn 2014, s. 25–52.

[3] J.W. Sienkiewicz, *Dzieła z londyńskiej kolekcji Drian Galleries Halimy Nałęcz w Muzeum Narodowym w Gdańsku*, w: *Londyńska kolekcja Halimy Nałęcz*,katalog wystawy,Muzeum Narodowe w Gdańsku, 20 kwietnia – 28 lipca 2013, Gdańsk 2013, s. 9–30.

[4] Poważne rozpoznanie ma również polskie środowisko artystyczne we Francji, a szczególnie w Paryżu: *Paris et les artistes polonais/Paris and the Polish Artists 1945–1989*, red. M. Geron, J. Malinowski, J.W. Sienkiewicz, Toruń 2018.

[5] J.W. Sienkiewicz, *Artyści Andersa. Continuità e novità*, Warszawa–Toruń 2013; *idem*, *Artyści Andersa. Continuità e novità*, wyd. 2, Warszawa 2014; *idem*, *Artyści Andersa. Continuità e novità*, wyd. 3, Warszawa 2016; *idem*, *Artyści Andersa. Uratowani z „nieludzkiej ziemi”*, Warszawa 2017.

[6] Największe w polskim muzealnictwie opracowania katalogowe dzieł polskich artystów powstałych na emigracji po 1939 r. zostało przygotowane pod kierownictwem i opieką merytoryczną prof. dr. hab. J.W. Sienkiewicza, kierownika Zakładu Historii Sztuki i Kultury Polskiej na Emigracji UMK, w

ramach zbiorowego grantu Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki (2012–2017), pt. „Inwentaryzacja i opracowanie spuścizn archiwalnych i kolekcji dzieł sztuki polskich artystów w Wielkiej Brytanii w XX wieku w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu – Kolekcja Archiwum Emigracji i Muzeum Uniwersyteckiego": K. Lewandowska, *Janusz Eichler (1923–2002). Katalog prac ze zbiorów Muzeum Uniwersyteckiego w Toruniu*, t. 1, red. J.W. Sienkiewicz, M.A. Supruniuk, red. nauk. E. Bobrowska, Toruń 2017, 166 ss., 102 il.; J.W. Sienkiewicz, *Stanisław Frenkiel (1918–2001). Katalog prac ze zbiorów Muzeum Uniwersyteckiego w Toruniu*, t. 2, red. J.W. Sienkiewicz, M.A. Supruniuk, red. nauk. E. Bobrowska, Toruń 2017, 416 ss., 361 il.; J. Krasnodębska, *Halina Korn-Żuławska (1902–1978). Katalog prac ze zbiorów Muzeum Uniwersyteckiego w Toruniu*, t. 3, red. J.W. Sienkiewicz, M.A. Supruniuk, red. nauk. E. Bobrowska, Toruń 2017, 500 ss., 716 il.; M.A. Supruniuk, *Jan Marian Kościałkowski (1902–1978). Katalog prac ze zbiorów Muzeum Uniwersyteckiego w Torunu*, t. 4, red. J.W. Sienkiewicz, M.A. Supruniuka, red. nauk. E. Bobrowska, Toruń 2017, 824 ss., 1476 il.; K. Lewandowska, *Marian Kratochwil (1906–1997). Katalog prac ze zbiorów Muzeum Uniwersyteckiego w Toruniu*, t. 5, red. J.W. Sienkiewicz, M.A. Supruniuk, red. nauk. E. Bobrowska, Toruń 2017, 183 ss., 52 il.; K. Cybulska-Jędraszek, *Zdzisław Ruszkowski (1907–1991). Katalog prac ze zbiorów Muzeum Uniwersyteckiego w Toruniu*, t. 6, red. J.W. Sienkiewicz, M.A.

Supruniuk, red. nauk. E. Bobrowska, Toruń 2017, 132 ss., 38 il.; K. Cybulska-Jędraszek, *Zygmunt Turkiewicz (1912–1973). Katalog prac ze zbiorów Muzeum Uniwersyteckiego w Toruniu*, t. 7, cz. 1, red. J.W. Sienkiewicz, M.A. Supruniuk, red. nauk. E. Bobrowska, Toruń 2017, 281 ss., 116 il.; K. Cybulska-Jędraszek, *Zygmunt Turkiewicz (1912–1973). Katalog prac ze zbiorów Muzeum Uniwersyteckiego w Toruniu*, t. 7, cz. 2, red. J.W. Sienkiewicz, M.A. Supruniuk, red. nauk. E. Bobrowska, Toruń 2017, 524 ss., il. 230a–717; S. Majoch, *Aleksander Werner (1920–2011). Katalog prac ze zbiorów Muzeum Uniwersyteckiego w Toruniu*, t. 8, cz. 1, red. J.W. Sienkiewicz, M.A. Supruniuk, red. nauk. E. Bobrowska, Toruń 2017, 371 ss., 285 il.; S. Majoch, *Aleksander Werner (1920–2011). Katalog prac ze zbiorów Muzeum Uniwersyteckiego w Toruniu*, t. 8, cz. 2, red. J.W. Sienkiewicz, M.A. Supruniuk, red. nauk. E. Bobrowska, Toruń 2017, 300 ss., 831 il.; S. Majoch, *Marek Żuławski (1908–1995). Katalog prac ze zbiorów Muzeum Uniwersyteckiego w Toruniu*, t. 9, red. J.W. Sienkiewicz, M.A. Supruniuk, red. nauk. E. Bobrowska, Toruń 2017, 496 ss., 730 il.

[7] Por. *Art of the United Kingdom of Great Britain and Northern Ireland & Republic of Ireland in 20th–21st Centuries and Polish–British & Irish Art Relation*, red. A. Geron, J. Malinowski, J.W. Sienkiewicz, Toruń 2015.

[8] J.W. Sienkiewicz, *Polish Presence at Artistic Academies and*

in the Art of Great Britain after the Second World War. Introduction to Research, w: *Art of the United Kingdom…*, s. 189–198.

[9] J.W. Sienkiewicz, *Cedr i orzeł. Plastycy polscy w Bejrucie 1942–1952*, w: *Polscy i rosyjscy artyści i architekci w koloniach artystycznych zagranicą i na emigracji politycznej 1815–1990*, red. J. Malinowski, I. Gavrash, D. Ziarkowski, Warszawa–Toruń 2015, s. 347–356; J.W. Sienkiewicz, *Artyści Andersa. Z sowieckich łagrów, przez Monte Cassino, do Rzymu i Londynu*, w: *Za naszą i waszą wolność. Bitwa o Monte Cassino z perspektywy polskiej i włoskiej/Per la nostra e la vostra libertà. La battaglia di Montecassino vista da una prospettiva polacca e italiana*, red. C. Salmeri, Katowice 2017, s. 89–111.

[10] D. Hall, *Art in Exile. Polish Painters in PostWar Britain*, Brighton 2008.

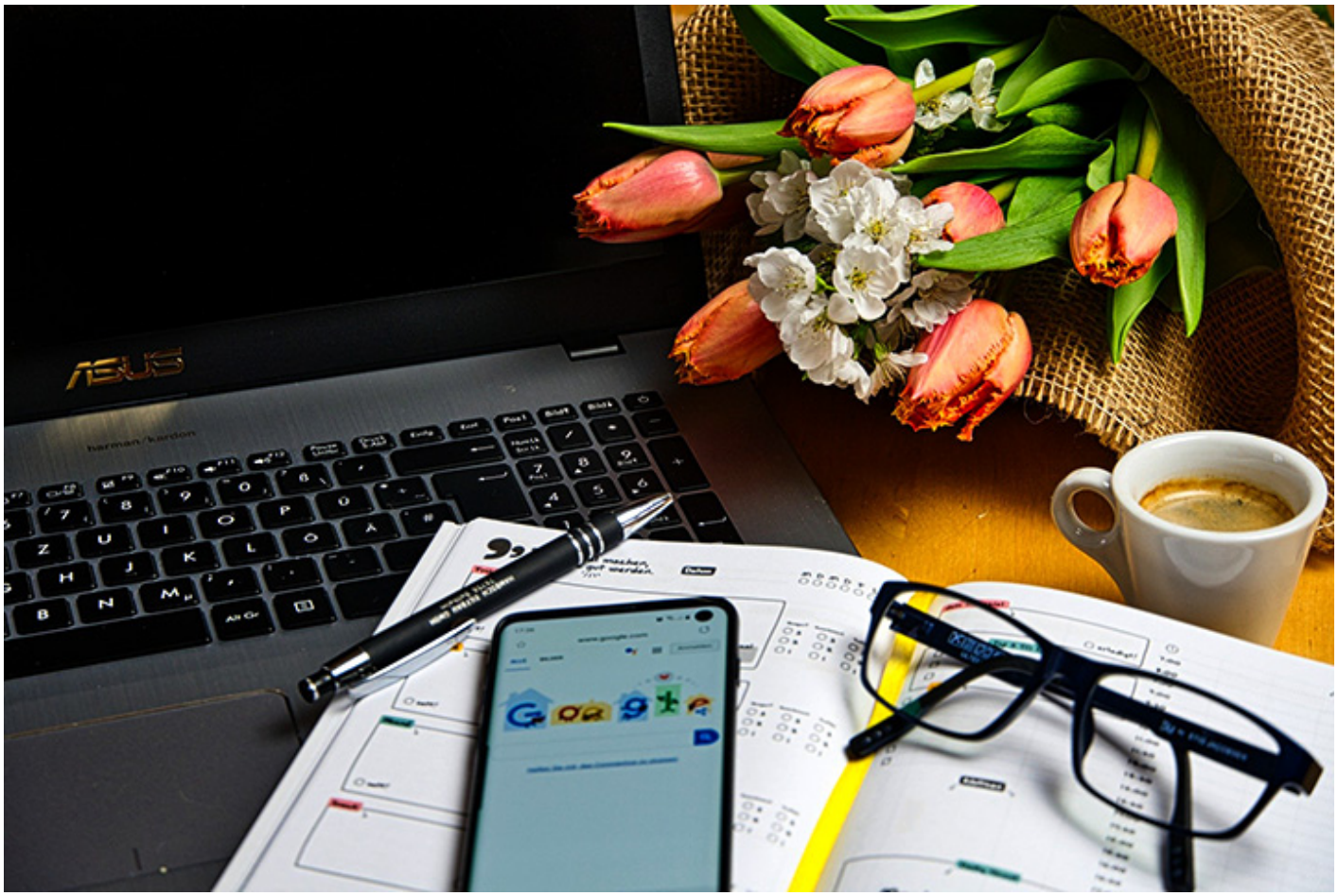
[11] *Pole Position: Polish Art in Britain 1939–1989*, katalog wystawy, 11 stycznia – 28 czerwca 2014, Graves Gallery, Sheffield 2014.

[12] https://www.museums-sheffield.org.uk/museums/graves-gallery/exhibitions/past-exhibitions/pole-position-polish-art-in-britain-1939%E2%80%931989;

http://www.britishfuture.org/event/pole-position-polish-art-in-britain-1939-1989/;
https://linktopoland.com/pl/pole-position-polscy-artysci-w-wielkiej-brytanii-1939-1989/;
https://linktopoland.com/en/pole-position-polish-art-in-britain-1939-1989/ (dostęp: 29 VIII 2019).

[13]
http://www.doncaster.pl/pole-position-wystawa-polskiej-sztuki-w-sheffield/;
https://patricia1957.wordpress.com/2014/02/12/pole-position-polish-art-in-britain-1939-1989-graves-gallery-sheffield-1-2-14/;
https://joninbetween.blogspot.com/2014/01/pole-position-polish-art-in-britain.html;
https://www.artrabbit.com/events/pole-position-polish-art-in-britain-1939-1989;
htttp://www.artway.eu/artway.php?id=532&action=show&lang=en (dostęp: 29 sierpnia 2019).

Pandemia na wesoło



Fot. Anrita1705 z Pixabay

Leszek Moździerz-Monico *(Austin, Teksas)*

List do Pana Aleksandra (Fredry)

Witam Pana mocium panie,

Mam dla Pana dużo wieści.

Świat się zmienił niesłychanie.

W głowie to już się nie mieści.

W czterech ścianach nas zamknęli,

Kwarantanną to się zowie.

Człowiek czuje się jak w celi.

Tyle czarnych myśli w głowie.

Czy nadejdzie w końcu koniec?

Czy w ogóle to przeżyję?

Ale jeśli się uchronię,

Ile kilo ja przytyję?

Czy jest z maską mi do twarzy?

Dość pokaźna chusta moja.

Już od dziecka mi się marzył

taki męski styl kowboja.

Czy mi będzie ładnie z brodą?

Co tu zrobić bez fryzjera?

Nie chcę być na bakier z modą.

Jak tu się pokazać teraz?

Tylko gdzie ja się pokażę?

Dzięki! podły ty wirusie!

Z domu wyjść się nie odważę.

Przyszło siedzieć nam jak trusie.

Czym zabawiać dzieci w kółko?

Już znudziło im się lego.

Nie chcą rozstać się z komórką.

Ktoś doradzi coś mądrego?

Jak tu opanować nerwy

w tak niezdrowej sytuacji?

Ktoś wydziera się bez przerwy –

szukam ciszy w ubikacji.

Jak tu się nie kłócić w domu

gdy się depcze wciąż po piętach?

Wte i wewte bez pardonu.

Izolacja ta przeklęta!

Może pieska kupić pora?

Z nim wyjść można na spacerek.

Ale kończy się kasiora –

a do gara chętnych czterech.

Czy iść na zakupy trzeba?

Czy przed sklepem ludzi sznurki?

Może dziś zjem pajdkę chleba

I kiszone dwa ogórki?

Czy z podażą jest tragicznie?

Znowu widzę puste półki.

Czyż cofnięto nas magicznie

w czasy Gierka lub Gomułki?

Kiedy przyjdzie ta przesyłka?

Ileż można czekać na nią?

Nie ma czym podetrzeć tyłka.

(Tu przepraszam miłą Panią!)

Przyszła paczka, lecz tknąć nie chcę,

gościu był bez rękawiczek.

Kto wie, kiedy umył ręce?!?

Ja ablucji swych nie zliczę!

Kiedy poznam wnuczkę drogą?

Kiedy znów zaproszę gości?

Czy mnie zwolnić z pracy mogą?

Czy wystarczy oszczędności?

Kiedy spotkam się w realu

z tym i owym mym kolegą?

Czy odpocząć przy serialu?

Czy poczytać coś mądrego?

Czy noc będzie znów bezsenna?

Co nas wszystkich może czekać?

Czy się skończy ta gehenna?

…może łyk ciepłego mleka?

Czemu się nie czuję zdrowy?

Czy “symptomy” są to może?

Skąd ten kaszel i ból głowy?

Hipochondria? Daj mi Boże!!!

Czy mam wierzyć w konspirację?

W którą? Bo ich jest tak wiele.

Kto naprawdę ma tu rację?

Odpowiedzcie przyjaciele!

Czy mam śmiać się czy też płakać

z filmów, żartów o koronie?

Przyszła moda na nie taka,

że Internet od nich tonie.

Wybacz, ja też winny jestem.

Czasu nie brak, kuszą palce.

Czytać może ten kto zechce

o tej naszej wspólnej walce.

Od prowincji po stolicę

mówią dziś oblubienice:

Jeśli nie chcesz mojej zguby,

dezynfektor daj mi luby!

Wierzmy w to, że śmiech to zdrowie.

Pan to wiedział, Olku miły.

Niepotrzebne pogotowie.

Śmiech nam doda dużo siły!

Instagram.com/waga_piorkowa



Leszek Moździerz-Monico

Grzegorz Gądek *(Wiedeń)*

Rozgrzewki-nalewki

Aby się wzmocnić w czas kwarantanny,

Napuść gorącej wody do wanny.

Potem od środka już się rozgrzewaj

I takie płyny w gardziołko wlewaj:

Wpierw jałowcówkę (butla litrowa!),

Lub tarninówkę prosto z Tarnowa.

Bo to nalewka, równej jej nie ma,

Według recepty Józefa Bema,

Który wygrywał bitwy, potyczki

Więc tę wygramy – zdaniem medyczki.

Są jeszcze inne, zaraz wyliczę,

Na stół więc stawiam z pigwy soplicę.

A od kieliszka dobrej żubrówki

Nie będziesz nigdy miał bólu główki.

Ja tak dla żartu strzępie swój ozór,

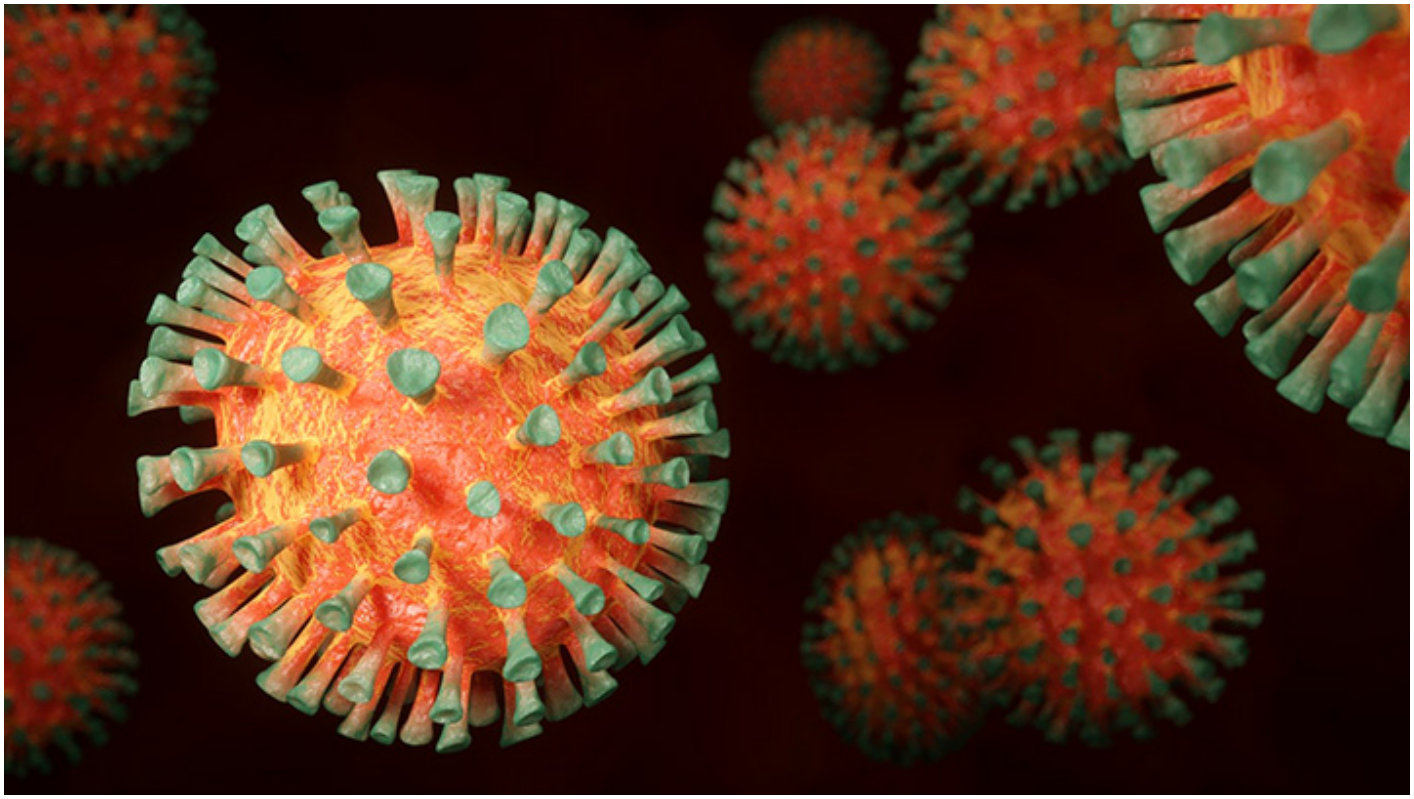
Bo te zachęty, to tylko pozór.

Chyba, że wirus człeka dopada,

Wówczas dla zdrowia łyknąć wypada.

Mały kielonek, nigdy zaś duży,

W walce z wirusem niech się przysłuży!



Fot. Daniel Roberts z PixabayR

Życie w pandemii

Tego tak prędko nikt z nas nie zmieni,

Gdyż to dotyczy calutkiej Ziemi,

Więc pożyjemy trochę w pandemii.

Trzeba poszukać sobie zajęcie

Na własnej drodze lub jej zakręcie.

A przydałoby się nam zaklęcie.

Można się zabrać za to i owo,

Można przemyśleć wszystko na nowo.

Czy dalej działać na polu sztuki?

Czy nie ma w sztuce gdzie jakiej luki?

By w nią się wstrzelić i pójść tym tropem –

Nie odkładajmy sprawy na potem.

A może chwycić warto za pióro?

Bo ma się papier, biurko i biuro.

A może tylko wziąć się pod boki,

Licząc płynące niebem obłoki?

Nie traćmy czasu na różne bzdury,

Tylko budujmy ten gmach kultury.

Grzegorz Gądek z Wiednia, inżynier, satyryk. Tak o nim pisze Jarosław Abramow-Newerly:

Są ludzie, którzy oprócz uprawianego zawodu mają ukrytą literacką pasję i ta pasja z czasem staje się ich zawodem. W kabarecie żelaznym przykładem jest Tadeusz Boy-Żeleński. Dziś nie pamiętamy, że był lekarzem, tylko znamy go ze świetnych przekładów literatury francuskiej i słynnych „Słówek". Podobnie jest z Autorem niniejszych piosenek. Zawodowo pracuje jako inżynier, a do kabaretu pisze w wolnych chwilach z głębokiej potrzeby serca. Tak powstały piosenki różne w gatunkach: od czysto satyryczno-humorystycznych po liryczne. Zawierają zawsze jasny pomysł i przesłanie autora podkreślone celnym rymem, co nie jest znów takie częste. Jak przystało na satyryka Grzegorz Gądek piętnuje nasze wady i naśmiewa się z naszych słabostek. To naśmiewanie się ma najczęściej dobrotliwy charakter. Widać jednak, że sprawy społeczne nie są mu obojętne i nie jest mu wszystko jedno co się dzieje w naszym kraju. I to znów leży w najlepszej tradycji naszego kabaretu

zaangażowanego – STS-u, Bim-Bomu czy „Pod Egidą”.

Cytat ze strony Kabaretu E…: https://kabarete.wordpress.com/

Zobacz też:

> Leszek Moździerz-Monico. Z satyrą i humorem przez życie.